

## **Marne czyny i słowa**

Nie da się już być „na bieżąco” bez internetu. Im bardziej banalizują się telewizyjne programy informacyjne, tym surfowanie staje się coraz bardziej pożyteczne. To głównie dzięki tysiącom autorów realizujących się twórczo w internecie. Tu dopiero największy chyba sukces czytelniczy odnosi szybka informacja połączona z równie szybkim komentarzem.

Ukazanie się książki Romana Graczyka „Cena przetrwania? SB wobec Tygodnika Powszechnego” jest dla poety Leszka Długosza okazją do wielostrofowej ballady w starym literackim stylu. „Oj Graczyku niewdzięczniku, potargałeś piękną szatę! Lament w *Znaku*, w *Tygodniku*, spaskudziłeś zacną kartę! Było już tak pomnikowo, błyszczał cokół szlifowany, aż cisnąłeś w nas zdradziecko brzydką teczka, wprost esbecką, oj Graczyku, ty szemrany”.

Gdyby nie internet, nie dowiedzielibyśmy się, w jaki sposób „obiad” stał się „obiatem”. Jak wiadomo, prezydent Bronisław Komorowski, wpisując się do księgi kondolencyjnej w ambasadzie Japonii w Warszawie, zrobił w swoim jednozdaniowym wpisie aż kilka błędów ortograficznych, napisał m.in.: ból przez „u”, nadziei przez „ji”, Japonii przez jedno „i”. Chcąc pomniejszyć swoją kompromitację, odwołał się do wpisu Jarosława Kaczyńskiego w księdze pamiątkowej jakiejś restauracji, w której to prezes Kaczyński napisał „obiato” zamiast „obiad”, co zresztą nie jest wcale takie pewne, bo jak się okazało, kreska

nad literą „t” to dolna część litery „y” z poprzedniego wersu. Tłumaczenie prezydenta Komorowskiego było wyjątkowo żalosne. Wytykanie Kaczyńskiemu błędu, którego prawdopodobnie nie zrobił, a nawet gdyby, świadczy o tym, że prezydent Komorowski nie ma pojęcia o tym, jaka jest różnica między księgą pamiątkową restauracji a księgą kondolencyjną ambasady Japonii, do której wpisywał się w imieniu całej Polski w sytuacji, gdy Japonię dotknęła niewyobrażalna tragedia. Usuwanie palących się jeszcze zniczy przez Straż Miejską w dniu 10 marca br. jest dla polityka PiS Mariusza Błaszczaka okazją do zapytania prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz, czy zachowanie takie nie urąga pamięci ofiar katastrofy smoleńskiej i czy nie jest to ostentacyjne okazywanie braku szacunku mieszkańcom Warszawy?

Dziennikarz Piotr Skwieciński napisał, że 10 marca ktoś przejechał ciężkim walcem „po wrażliwości” i powinien za to zostać pociągnięty do odpowiedzialności, jeżeli nie był to oczywiście przypadek lub czyjaś głupota albo nadgorliwość. Trochę naiwne są te wątpliwości, szczególnie po obejrzeniu najnowszego filmu Ewy Stankiewicz i Jana Pospieszalskiego pt. „Krzyż”, o którym można się było dowiedzieć głównie w internecie, mimo że twórcy filmu zaprosili do siedziby PAP na konferencję prasową przedstawicieli wszystkich mediów. „Krzyż” to kontynuacja filmu „Solidarni 2010”, który został zrealizowany na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, w czasie narodowej traumy po katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010

roku. O tym filmie na pewno będziemy jeszcze pisać i mówić. Oby jak najszybciej dotarł do polskiej widowni. Jeden z wątków filmu wyciągam teraz. Jest to kwestia odpowiedzialności prawnej za naruszenia przez władze miasta i siły porządkowe swobód obywatelskich, wolności zgromadzeń, w tym zakłócenia swobody manifestowania uczuć religijnych przez mieszkańców Warszawy. Pod tym względem film Ewy Stankiewicz jest swoistym „dowodem w sprawie”. Wielokrotnie widzimy, kto dopuszcza się obrazy uczuć religijnych. Kto jest pijanym agresorem i profanuje symbole religijne, a kto jest niewinną ofiarą doświadczającą nie tylko upokorzenia, ale i fizycznej agresji. Zgodę na manifestacje ulicznych mętów profanujących chrześcijański krzyż, napastujących modlących się pod krzyżem ludzi wydała Hanna Gronkiewicz-Waltz. Film dokumentuje prymitywny upór władzy, przed, jak jej się wydaje, powstawaniem niebezpiecznego dla niej kultu pamięci po śmierci prezydenckiej pary śp. śp. Marii i Lecha Kaczyńskich. Stąd te nieustanne blokady policyjne, grodzenie chodników metalowymi barierkami, płótkami, stalowymi linami, zamykanie dostępu do krzyża, kordony policji i strażników, a potem wynoszenie siłą ludzi poza teren wokół krzyża pod pretekstem zachowania bezpieczeństwa pirotechnicznego, jak w dniu 15 sierpnia ub. roku. To także dokumentacja działań policji, dla której większym problemem byli modlący się pod krzyżem, niż pijani agresywni siewcy faszyzmu. Ile razy legitymowano jednych, a ile razy drugich? Karetki woziły do zakładu psychiatrycznego

spokojnych obrońców krzyża. Opętani agresją młodzi ludzie robili co chcieli, bez ograniczeń i zahamowań.

Jest też w filmie scena gaszenia przez straż porządkową palących się jeszcze zniczy i zabierania kwiatów oraz zdjęć, czyli ten sam widok, jaki pani Gronkiewicz-Waltz zafundowała nam 10 marca tego roku.

Na ostatnią akcję usuwania zniczy spod Pałacu Prezydenckiego zareagował, także w internecie, poseł Ludwik Dorn. Pisze, że tłumaczenie się pani Gronkiewicz-Waltz obowiązkiem działania zgodnie z ustawą i troską o porządek w „pasie drogi”, przypomina mu koniec lat 70., kiedy to władza nie karała już za rozrzucanie ulotek w czasie manifestacji ulicznych, ale za zaśmiecanie ulic.

Prezydent Warszawy nic nie ma na swoje usprawiedliwienie.

Twierdząc zaś, że to PiS eskaluje napięcie, używa tej samej marnej argumentacji, co prezydent Bronisław Komorowski z „obiątem” Kaczyńskiego.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem programie 3 Polskiego Radia S.A.

228Nasz Dziennik 24.03.2011